

Stanisław Leon Machowiak

tam gdzie ojców dom

w rozdartej grzywie drzew
ktoś mówi szelestem
promienie dzwonią
o zielen
i w prześwitach
spływają strugi

wiatr przynosi wieści
usłyszane w drodze
powracają myśli
tam gdzie ojców dom

czeka ziemia
nasycona potem
stoi drzewo
mojego poznania

Poszukiwanie

nie wstydę się swoich uczuć
do opuszczonego domu
gdzie dojrzewałem jak smak chleba
nie wstydę się poszukiwań
twoich źrenic
szukam śwędu dymu
z komina
chrobotu myszy
zapachu majeranku

Elżbieta Śnieżkowska-Bielak

Gwiazda nad szczytami Karkonoszy

Karkonosze w niebieskiej mgłę
trwają
wschodami słońca nasycone
U schyłku dnia
w zmierzch zapadają
granatowieją
witając pierwszą gwiazdę
która
szczyty wysrebrza
zagubionych wędrowców szuka
ogniska rozpala
i gitary struny trąca
na dobranoc...

Wspaniałomyślność

Na tamtej ulicy
zupełnie obcy ludzie
w domu o jasnych oknach zapewne także
parzą herbatę

oglądają na ścianach te same odbicia słońca
Wdychają zapach siana z tamtych łąk
patrzą w niebo na zupełnie już inne jaskółki
(a tak podobne, że boli)
Może również
lipy swym brzęczącym zapachem budzą ich
serca
do pierwszych miłości
i wtedy w tajemnicy pisują wiersze?
Staram się to zrozumieć
a nawet wybaczyć
że niechcący
wydzierają mi
pachnący dzieciństwem
świat

Wiesława Siemaszko-Zielińska

Przeznaczenie

Dzisiaj jest tak
jakbyś znów tu była
w długim płaszczu
rozdarta bladym uśmiechem
drwiąca z życia które
jeszcze czasem się zdarza
i kładzie się u twoich bosych stóp
siedzisz z ramionami w chmurach
pośród drzew które
z milczącą pokorą
oplatają twe kościste palce
I tylko gwiazda wydarta nocy
rzuca światło na jasną łzę
w kamieniu w śladach
ostatniego wędrowca

Siedzisz nie licząc czasu
wtopiona w umierający
pejzaż Karkonoszy
w ciszy która
niczym drzewa
między słowami
jest jednakowo ważna

Pośród szumiącego buntu drzew
tylko ludziom
grożą gwiazdy
proroczym palcem

na krawędzi stołu

aż cztery ściany i on jeden.
w za dużym płaszczu.
Kiedyś uszytym na miarę.
z dawno schodzonych lat.
w przygarbionym pokoju siedzi.
jak zakurzony mebel.
obdarty ze wspomnień,
które jak paciorki różańca rozsypały
się w słowa, na które nikt już nie czeka. nawet
ten pająk na szybie okna.
odwrócony plecami.
i ten ledwie zielony kwiat na parapecie. jakby

zastygły w milczeniu.
stary człowiek jeszcze tylko czasem.
z kieszeni płaszcza wyciąga
swoje dziurawe życie.
zaciska mocno na krawędzi stołu.
ten kolejny. ocalony dzień.

Christian Medard Manteuffel

Jesień

Nastała jesień, nawet nie wiem jak późna
i od kiedy wędruję skroś te zawikłane drogi,
drzewa, pysznące się niegdyś czerwienią
i złotem,
bezlistne, rysują na niebie czarne martwe
sploty.

Tym chętniej pamięcią sięgam do mijanych
po drodze widoków, do tych spraw
zrozumianych
i tych najważniejszych, których już nie
pojmę,
tych, do których szedłem, do których nie
dojdę.

Do tych chwil nielicznych, tych nie
doczekanych;
czas, który minąłem, nie zna sam początku,
rzucony pod nogi, jest wiecznym
porządkiem,
zdeptany nie pobiegnie beze mnie tą daleką
drogą...

Refugium jesienne

W wieczornym parku mgły skąpane
w poświacie księżycy,
drzewa bezlistne, konary pokutne ginące
w próżni nieba.

Wcześniej jest jeszcze i chciałbym ocalić te
w pełni słońca widziane,
pod niebem jasnym dla kruchej pamięci
zostawione twarze i sprawy,
te w niebie upalnym niegdyś wibrujące pasje
i idee złudne.

Te dziś z barw wyzute obrazy w sercu
utajone, te miraż wzniosłe,
na nieba szarości niczym innym się stają jak
kwiatem przekwitłym
i niczym jak pyłem martwym rozniosą je
jesienne, niepogodne wiatry.

Marzenia moje ginące na krawędzi nocy, tak
chciałbym was przenieść
ku tej biblijnej chwili stworzenia, gdy
światło się stało i jeszcze

nikt o tym nie wiedział, że nic nie zostanie
prócz mroku